Cena 10 groszy

Nr. 63. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Piątek, 30 Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Krwawy wiec akademicki

Studenci-faszyści urządzili karczemną burdę

Zranili 3 politycznych przeciwieńców laskami i kastetami

Z Warszawy donoszą nam:

Warszawski komitet akademicki zwołał wczoraj do sali filharmonji wiec studentów w sprawie szerzącej się w Polsce agitacji komunistycznej.

Młodzież szczelnie zapełniła salę.

Przemawiali pp. Rembieliński, Zagórski i Kaczorowski.

W końcu p. Rabski odczytał rezolucję, którą większość obecnych przyjęła oklaskami.

Przeciwko rezolucji zaprotestowali obecni na sali przedstawiciele młodzieży socjalistycznej. Zaczęli oni domagać się głosu i prawa odczytania kontr-rezolucji.

Gdy im mówić nie pozwolono, powstał na sali tumult.

Padły okrzyki:

— Prezydjum zapewniało, że dopuści opozycję do głosu!

— Precz z faszyzmem!

— Żądamy wolności słowa!

W chwili, gdy młodzież opuszczała salę, socjaliści zaintonowali „Czerwony sztandar".

Wynikła bójka. Mimo zakazu posiadania lasek na sali, kije poszły w ruch, w kilku rękach błysnęły kastety. Kilkanaście osób doznało obrażeń.

Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło 3 ciężej pobitych studentów: Bolesława Gałązkę, Jana Rutkiewicza i Stanisława Leśniewskiego. Wszyscy trzej odnieśli ratny tłuczone głowy.

Po wiecu młodzież uformowała pochód i z członkami prezydjum wiecu na czele udała się na grób Nieznanego Żołnierza.

Tam, po odśpiewaniu „Roty", uczestnicy wiecu złożyli wieniec na płycie grobowej.

W drodze na plac Saski pochód zatrzymał się przed gmachem poselstwa włoskiego, gdzie wzniesiono szereg okrzyków na cześć Mussoliniego.

Przez cały czas wiecu, bójki i pochodu, policja zachowała się neutralnie.

* * *

Wczoraj wieczorem, do późnej godziny nocnej odbywało się zebranie studentów U. W., należących do Bratniej Pomocy, zwołane w celu zaprotestowania przeciwko zajściu na wiecu w filharmonji. Studenci faszystowscy zmobilizowali wszystkie siły, aby uzyskać i tutaj przewagę, oraz stosować metody „akcji czynnej".

Ofiarą tej akcji padła jedna ze studentek, pobita przez faszystowskich kolegów. Pomimo gwałtownego sprzeciwu faszystów, których rzecznikiem był student Mosdorf, uchwalono znaczną większością na wniosek stud. Obarskiego następującą rezolucję:

Walne zebranie Bratniej Pomocy studentów U. W. potępia stosowane przez członków organizacji prawicowych palkarskie metody walki w stosunku do przeciwników ideowych, czego jaskrawym przejawem były zajścia na wiecu w filharmonji warszawskiej w dniu 29 kwietnia, które to zajścia godzą w wolność słowa i przekonań jednostki.

Prokurator zajmie się bankiem rolny[m]

by stwierdzić kto ponosi winę za nadużycia

Na wniosek ministerstwa reform rolnych

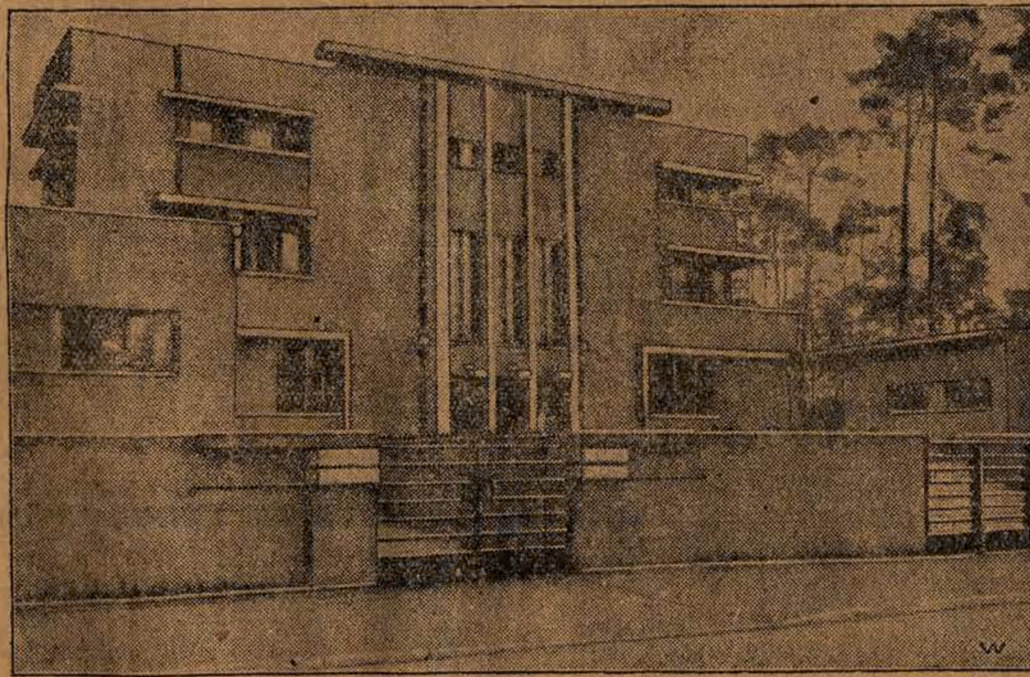
Nasz warszawski koresp. telefonuje:

Specjalna komisja ministerjalna, powołana przez kierownika ministerstwa reform rolnych do rozpatrzenia sprawozdania Najwyższej izby kontroli państwa o gospodarce w państwowym banku rolnym — ukończyła swe prace.

Komisja ministerjalna uznała, iż na podstawie sprawozdania NIK-a nie jest możliwe stwierdzenie bez śledztwa sądowego, kto ponosi winę za nienależyte przeprowadzenie tranzakcji sprzedaży majątku państwowego Strzelce.

Wobec tego orzeczenia komisji, kierownik ministerstwa reform rolnych skierował sprawozdanie Najwyższej izby kontroli wraz z aktami do prokuratora.

Komisja rewizyjna Najwyższej izby kontroli badała całokształt gospodarki banku rolnego przeszło 3 miesiące. Ze sprawozdania wynika, że sprzedaż majątku przemysłowego Strzelce została dokonana z przekroczeniem pełnomocnictwa.



Jedno z towarzystw sportowych w Berlinie zakupiło sobie ten budynek, w którym pomieszczone zostaną biura zarządu tego towarzystwa.

Kiedyż u nas towarzystwa sportowe będą mogły pozwolić sobie na zakup podobnych gmachów.

Rabusie na samochodzie

a piesi policjanci nie mogli ich dogonić

Z Warszawy donoszą:

Po „oczyszczeniu" przez policję szosy Grochowskiej z rabusiów, opryszki przenieśli się w inne okolice Warszawy. Dzisiejszej nocy na szosie pod Zielonką koło Woli, na jadącego Marcina Pikałucha wozem na targ do Kutna napadło dwóch rabusiów i jedna kobieta. Opryszki, wyskoczyli z przydrożnych zarośli i pod groźbą noży zrabowali włościanowi skrzynię z towarami. Złodzieje po dokonaniu rabunku wskoczyli do oczekującego samochodu, którym odjechali w stronę Warszawy.

Obrabowany spotkawszy patrol policyjny po drodze opowiedział im o napadzie. Policjanci puścili się w pogoń za uciekającymi samochodem złodziejami. Ten pieszy pościg samochodu trwał na przestrzeni kilometra. Samochód jednak zniknął z oczu policjantów, którzy zmuszeni byli zaprzestać pogoni.

Dolar w Łodzi

W godzinach przedpołudniowych w Łodzi, dolarami obracano po zł. 10.33 w płaceniu, 10.37 w oddawaniu, przy tendencji mocniejszej i skąpej ilości materjału dolarowego w podaży.

Również z Warszawy donoszą o nieznacznej zwyżce kursu prywatnego.

Bank Polski ofiaruje w dalszym ciągu za dolara zł. 9.68.

Dziś zapadnie wyrok w sprawie Illinicza oraz Fuchsa i tow.

Ostatni akt dwuch wielkich procesów

Z Warszawy donoszą nam:

Nadzieje na częściową jawność obrad w procesie szpiegowskim Illinicza okazały się płonne. Sąd powziął wczoraj ostateczną decyzję, iż rozprawy do końca procesu toczyć się będą przy drzwiach zamkniętych.

Wyrok spodziewany jest dzisiaj późnym wieczorem.

* * *

W procesie Fuksa, Zapłatyńskiego i towarzyszy, przemawiali wczoraj w dalszym ciągu obrońcy oskarżonego. Wyrok spodziewany jest dzisiaj.

Olbrzymie obszary nad Wołgą

stoją pod wodą

MOSKWA, 29 kwietnia. — Powódź w Moskwie ustała. W miejscowości fabrycznej Oriechowie, 7 osób utraciło wskutek powodzi życie.

Także z terytorjów, w których przepływa Wołga, donoszą o bardzo wielkich spustoszeniach, jakie poczyniła woda. Miasto Rybińsk stoi pod wodą, przyczem kilkanaście ludzi utonęło.

Kolejowa komunikacja pomiędzy Niżnim Nowgorodem a Moskwą, jak i pomiędzy Moskwą a Kazaniem, została przerwana wskutek zerwania dwóch mostów.

Jeden pociąg osobowy spadł do wody.

Obszar zalany obejmuje strefę 115 klm. z obu stron Wołgi. Tak wielkiej powodzi nie notowały jeszcze kroniki rosyjskie. Powódź przewyższa o wiele powódź z r. 1908.

Prohibicja w Niemczech

obejmie nawet piwo

BERLIN, 29 kwietnia. Wczoraj odbyło się w parlamencie głosowanie nad prawem pojedynczych gmin do wydawania postanowień o używaniu alkoholu. Była to niejako pierwsza próba rozpowszechnienia prohibicji w Niemczech. Projekt zwalczany jest przez prawicę i właścicieli browarów. Za projektem głosowali tylko socjaliści i komuniści, oraz 3 posłanki z innych stronnictw.

Dymisja gabinetu łotewskiego

RYGA, 29 kwietnia. Gabinet Ulmanisa podał się do dymisji z powodu odrzucenia przez parlament budżetu.

Dramat za ekranem

Niezwykła wyprawa polaka
przez oceany i morza
Małą łodzią wyruszy z Chin do Polski

W czerwcu b. roku wyruszy pod polską banderą z Szanghaju niezwykła wyprawa pod dowództwem polaka p. Kazimierza Szarjusza-Szarskiego, aby przez Ocean Indyjski, Suez, Morze Śródziemne, Ocean Atlantycki przybyć do Gdańska, a stamtąd do Warszawy. Podróż tę p. Szarski ma odbyć na małej łodzi żaglowej.

Przywódca wyprawy jest obywatelem polskim, pochodzi z Wileńszczyzny.

Ukończywszy wyższą szkołę handlową w Petersburgu, a potem szkołę marynarki handlowej w Władywostoku, przez lat dziesięć pływał jako oficer marynarki handlowej po rozmaitych morzach. Wróciwszy na krótko do Wilna, wyjechał znów na Daleki Wschód, mieszkał czas jakiś w Chinach, potem dorobił się na Syberji majątku, który padł ofiarą bolszewików. Od kilku lat służy w chińskiej flocie handlowej jako drugi oficer na pokładzie wielkiego parowca „Inng-Ning". Ma dyplom kapitana marynarki handlowej, dyplom pilota-lotnika i nurka, mówi po chińsku, a ponadto zna dobrze pięć języków europejskich.

Niesyty przygód i wrażeń, postanowił odbyć podróż na małej łodzi i wrócić do Polski. Na stwierdzenie swego zamiaru p. Szarski uzyskał odpowiednie pismo Komitetu polskiego w Szanghaju, który potwierdza czynione już przygotowania do tej podróży.

Mimo usilnych zabiegów p. Szarski nie mógł skompletować załogi z pośród polaków. Więc bierze ze sobą dwóch rosjan i rumuna. I tak kierownikiem naukowym wyprawy będzie znany na Dalekim Wschodzie badacz Azji i podróżnik prof. Jan Djakow, który ma za sobą wyprawę do Tybetu, w Himalaje, do Birmy, Indochin, gdzie odkrył kilka nieznanych szczepów, na Borneo. Prof. Djakow ukończył instytut archeologiczny, studjował też antropologję. Jego zadaniem będzie w podróży tej robić zdjęcia filmowe wyświetlane później w portach, napotykanych po drodze, a pozatem pisać korespondencje do pism angielskich.

Drugim członkiem załogi będzie p. Mikołaj Djakow, posiadający dyplom instytutu kartograficznego, który będzie organizował zbiory przyrodnicze wyprawy. Trzecim i ostatnim towarzyszem p. Szarskiego będzie rumun p. Serga Warcar, z zawodu lotnik, który opiekować się będzie motorem szkuny.

Wyprawa zaopatrzona będzie w aparat fotograficzny itp. Koszta podróży pokryć mają odczyty urządzane po drodze oraz sprzedaż zbiorów etnograficznych, przyrodniczych, filatelistycznych itd.

Kandydatka do tronu polskiego już się urodziła
Pierwsza wnuczka angielskiej pary królewskiej
Córka księcia Yorku może objąć tron angielski

Londyn, w kwietniu.

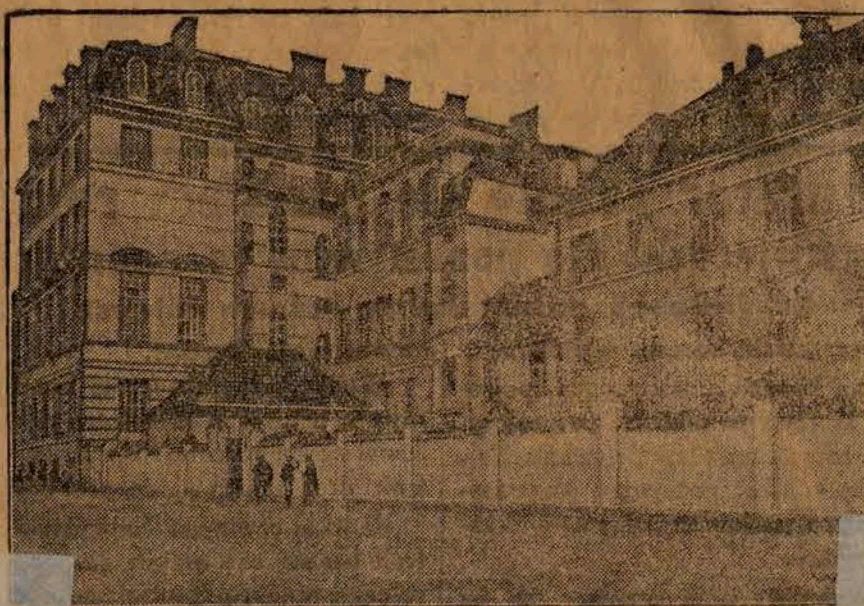
Sympatja jaką naród angielski żywi dla rodziny królewskiej znalazła swój wyraz w chwili, kiedy rozeszła się wiadomość o szczęśliwem zdarzeniu rodzinnem u księstwa Yorku. Książę Yorku poślubił swą małżonkę w kwietniu 1923 roku, więc po pewnym czasie zaczęto się martwić tem, że małżeństwo jest bezdzietnem. Zważywszy na upartą niechęć księcia Walji do małżeństwa mogła się wyłonić obawa, że królestwo zostaną pozbawieni wnuków, a Anglja następców tronu. To też po urodzeniu się pierwszej wnuczki królewskiej pary angielskiej przed domem na Bruton Street w Londynie zebrały się tłumy, które głośnymi okrzykami i wiwatami wyrażały swą radość. Ze wszystkich prowincji kraju nadeszły nieprzeliczone telegramy gratulacyjne.

Pierwsza córka księcia Yorku, w którym jak wiadomo, nasi monarchiści pragnęliby widzieć kandydata do tronu polskiego otrzyma imię Elżbiety Wiktorji.

Zainteresowanie wśród szerokich kół społeczeństwa angielskiego jest tem większe, że książę Yorku poślubił osobę nie z krwi królewskiej. Synowa Jerzego V pochodzi wprawdzie z arystokratycznej, ale nie monarszej rodziny. Niemniej córka lorda Of. Stratmohre została w królewskiej rodzinie przyjętą tak serdecznie, jak gdyby była równą urodzeniem swemu książęcemu małżonkowi.

Narodziny księżniczki pociągają za sobą dyskusję w sprawie następstwa tronu. Książę Walji, jak to nieraz wspomniano, nie okazuje chęci do małżeństwa i możliwe, że zostanie do końca życia kawalerem. Ponieważ przytem nie odznacza się zbyt silnem zdrowiem, więc mimowoli nasuwają się refleksje na temat coby się też stało, gdyby pozostał bezżennym a nie przeżył swego ojca. W takim wypadku na podstawie „act of settlement" księżniczka która teraz się urodziła mogłaby zostać następczynią tronu. Wszakże królowa Wiktorja w 1837 roku na podstawie tej samej ustawy objęła tron w Anglji. Książę Cumberlandu, żyjący jeszcze wówczas brat Wilhelma IV, musiał ustąpić księżniczce Wiktorji, córce [illegible] starszego jego brata księcia Kent. Nie wykluczonem jest tedy, że mająca obecnie kilka dni księżniczka może kiedyś jako królowa wstąpić na tron angielski.

Centrala zdrowia w Warszawie



W Warszawie nastąpiło otwarcie Centrali Zdrowia i Szkoły Higjeny, wyposażonej w najnowsze wynalazki z dziedziny medycyny i techniki. Gmach stanął sumptem fundacji Rockefellera

Duch świadkiem w sądzie
miał zeznać o zdradzie małżeńskiej

Wybitnym dowodem silnego rozpowszechnienia spirytyzmu w Anglji, jest rozprawa sądowa, która się w ostatnich dniach odbyła w hrabstwie Sussex. Oskarżyciel, pułk. G., który wniósł przeciwko swojej żonie skargę rozwodową, zażądał, aby do postępowania dowodowego włączono zeznania ducha.

Chodziło tu o następującą sprawę: Pułkownik G., który z polecenia rządu spędził dwa lata w Indjach, po powrocie zrozumiał, sądząc z pewnych aluzji, znajomych i krewnych, że w czasie jego nieobecności żona niezupełnie ściśle dochowywała mu wierności. Postanowił tedy rozwieść się z nią. Brakowało mu jednak materjału dowodowego, ponieważ żona nie przyznawała się do żadnej zdrady, a stara kucharka, która przez cały ten czas prowadziła gospodarstwo, umarła na kilka tygodni przed powrotem pana domu. Pułkownik, który od szeregu lat jest zapalonym spirytystą, nie dał się jednakowoż zbić z tropu i urządził niedawno seans, na którym wywołano ducha zmarłej kucharki.

Uczestnicy seansu stwierdzili, że zeznania ducha obciążyły tak silnie żonę pułkownika, iż skarga rozwodowa była w zupełności uzasadniona. Pułkownik zażądał tedy, aby w sali sądowej powtórzono seans w obecności przewodniczącego trybunału i przysięgłych. Obrońca żony pułkownika, który energicznie zaprzeczał jakiejkolwiek winie swej klijentki, zwrócił się do sądu z żądaniem odrzucenia skargi oraz ukarania pułkownika, który ubliża godności sądu, żądając uciekania się do jakichś spirytystycznych historji. Sąd odrzucił istotnie skargę pułkownika, jako niedostatecznie uzasadnioną, ale nie wniósł przeciwko niemu skargi o obrazę godności sądu, ponieważ według ustawy wolno przeprowadzać dowód prawdy przy pomocy wszelkich pozostających do rozporządzenia środków.

Ex-kościelny włoski podawał się za biskupa polskiego
Mistyfikacja bezczelnego oszusta

W południowej Francji pojawił się przed kilku tygodniami oszust, który podawał się i to z powodzeniem, za biskupa polskiego, zbiegłego z Bolszewii.

Przedłożył on francuskim władzom kościelnym dokumenty, opiewające na nazwisko ks. Seweryna Tomaszewskiego, sufragana djecezji tomskij.

Kler francuski zajął się serdecznie wygnańcem.

Biskup odprawiał nabożeństwa, zbierał pieniądze na cele dobroczynne i odwiedzał wysoko postawione osobistości w świecie katolickim.

Był nawet w odwiedzinach u arcybiskupa Lyonu, ks. kardynała Maurin.

Książę kościoła poprosił fałszywego biskupa o odprawienie solennego nabożeństwa. Domniemany Tomaszewski wystąpił przed ołtarzem w pontyfikalnych szatach i wybornie wywiązał się ze swego zadania.

Wreszcie sam się zdemaskował.

Upiwszy się w bufecie kolejowym, począł wyprawiać awantury, nie licujące z godnością duchownego.

Zajęła się nim policja i wykryła, iż „biskup" Tomaszewski nie piastuje żadnej godności duchownej i nie ma nawet święceń kapłańskich.

Oszust był przez szereg lat kościelnym w jednym z klasztorów włoskich, gdzie nauczył się wybornie po łacinie i zaznajomił się z subtelnościami liturgji katolickiej

Miljonowy spadek
odziedziczył sobowtór króla angielskiego

NOWY JORK, 29 kwietnia.— Po śmierci miljonera dziwaka Browna, który w ciągu 36 lat nie opuszczał swego jachtu, olbrzymi spadek przypadł w udziale finansiście tutejszemu Fultonowi Cuttingowi.

Znany on jest w szerokich kołach ze swego uderzającego podobieństwa do króla angielskiego Jerzego, którego jest prawdziwym sobowtórem.

Straszna śmierć 20 kulisów
rozszarpanych przez rozjuszonego tygrysa

W południowych Indjach, w pobliżu miasta Mysore, łowi dzikie zwierzęta dla ogrodów zoologicznych i menażerji angielskie towarzystwo „Phoenix".

Przed kilku dniami udało się angielskim myśliwym złapać w sidła wspaniały okaz tygrysa.

Dzikie zwierzę osadzono w klatce i wysłano do portu, celem natychmiastowego transportu do Europy.

W chwili ładowania klatki na parowiec zdarzył się fatalny wypadek:

Rozluźniła się jedna z krat klatki, a bystre oko zwierza dostrzegło otwór.

Tygrys znalazł się na wolności i w mgnieniu oka rozszarpał 20 kulisów.

Nim zdołano się opamiętać i chwycić za strzelby, tygrys rzucił się do ucieczki i siejąc przerażenie w porcie i na ulicach miasta, znikł w pobliskim lesie.

Straszna tragedja Arabów
na parowcu francuskim

Z Paryża donosi (U): Na parowcu francuskim Sidi-Ferong, który przybył onegdaj do Marsylji z Algeru znaleziono kilkunastu arabów, ukrytych w komorach węglowych w stanie opłakanym. Jak się okazało ukryli się oni w magazynach węglowych, chcąc się dostać do Francji. W drodze jednak przewalające się olbrzymie bryły węgla zabiły 2 arabów, a jednego ciężko poraniły. 8 arabów utonęło na dnie okrętu w wodzie, jaką napuszczono tam celem obciążenia statku. 20 arabów nie zdołano wykryć mimo skrupulatnych poszukiwań. Zachodzi obawa, że zostali zasypani masą węgli lub utonęli na dnie okrętu.

Zwolennik medycyny okultystycznej

Zapalony uczeń i naśladowca Paracelsa

Jeden z niewielu zmarł w Paryżu

W paryskiej dzielnicy des Ternes zmarł w tych dniach w sędziwym wieku lekarz Vacher, który śmiało mógł uchodzić za ucznia wielkiego Paracelsa.

Jeden z dziennikarzy paryskich opowiada, w jaki sposób poznał się z tym oryginałem.

Żona jednego z jego przyjaciół umierała przed dwoma laty na raka żołądka. Podczas jednego z silniejszych ataków mąż chorej sprowadził dra Vachera, gdyż lekarz, który leczył chorą, wyjechał na kilka dni z Paryża. Tamten przyszedł, przepisał jakiś środek uspakajający i obiecał przyjść nazajutrz. Wtedy to poznał się z nim ów dziennikarz. Dr. Vacher przyniósł niewielki flakonik, zawierający bezbarwny płyn.

Kiedy lekarz i dziennikarz znaleźli się sami na ulicy, ten ostatni zapytał go wręcz o stan chorej.

— Naturalnie, że jest stracona, — odpowiedział dr. Vacher. Wszystko, co się da zrobić, to przedłużyć jej życie o jakie pięć do sześć miesięcy, osłabiając równocześnie bóle.

— Wolno wiedzieć, co zawierał pański flakonik?

— Nie robię z tego tajemnicy. Podczas pierwszej wizyty zabrałem ze sobą skrzep krwi, który chora wypluła. Skrzep ten ważył półtora grama. Rozpuściłem go w 50 centymetrach sześciennych wody destylowanej. Z tego rozczynu wziąłem znów półtora centymetra i rozpuściłem w 50 centymetrów wody. Operację tę powtórzyłem sześć razy. Dopiero szósty rozczyn przyniosłem chorej jako lekarstwo.

Po wysłuchaniu tej średniowiecznej recepty dziennikarz uczynił taką minę, że dr. Vacher przystanął i zapytał z przekąsem:

— Zdaje mi się, że pan nie ma wielkiego przekonania do mej metody. Ale kiedy pan słyszy, że choremu utaczają kilka gramów krwi, aby ją w chwilę potem zastrzyknąć, to panu imponuje. Trzeba panu wiedzieć, że moja metoda jest zalecana przez starych spagyristów.

— Spagyristów?

— Tak, albo inaczej zwolenników starej medycyny, zwanej okultystyczną, którzy, według opinji publicznej, poszukują eliksiru długowieczności. Spagyriści rozkładali, rozpuszczali materję, aby potem dowoli dobierać jej składniki i poddawać je nanowo skrzepnięciu. Ale daruje drogi pan, jest godzina jedenasta w nocy, i ani pora, ani miejsce (ta rozmowa miała miejsce na chodniku avenue Niel) nie nadają się do wykładu o spagyristach i tajemnej medycynie.

Taka była pierwsza rozmowa dziennikarza z lekarzem V.

Tyczasem z chorą stało się to, co przepowiedział lekarz. Bóle prawie ustały, a przynajmniej stały się znośne i chora żyła jeszcze około sześciu miesięcy, wbrew orzeczeniu największych powag, które orzekły, że śmierć nastąpi lada dzień.

W kilka dni po pogrzebie dziennikarz odwiedził dra Vachera w jego skromnem mieszkaniu kawalerskiem, którego główną ozdobą była wspaniała bibljoteka, zawierająca istne „białe kruki" z zakresu dawnej medycyny.

— A co? — zapytał gospodarz. — Teraz pan nie powie, że Paracelsus był obłąkańcem? Nie będzie pan wyśmiewał się z medycyny spagyrycznej?

— Czyż naprawdę istnieją jeszcze lekarze, zwolennicy medycyny okultystycznej?

— I tak i nie, zależy, co pan przez to rozumie. Jeżeli pan chce wyrazić przez to, że istnieją lekarze, dla których metody dzisiejsze, nawskroś materjalistyczne, nie są alfą i omegą, którzy wierzą w nierozerwalny związek ducha i ciała, to naturalnie, jest ich jeszcze sporo. Ale takich, którzy są sami chemikami i sami przyrządzają lekarstwa według metod starożytnych, takich jest niewielu. Najsłynniejszym jest Sauter z Genewy, który leczy zapomocą eleksirów, otrzymanych z długiego destylowania roślin. Ale czy dzisiaj wogóle umieją destylować porządnie!

— Więc te metody już zaginęły?

— Mniej więcej. Najwięcej do medycyny spagyrycznej zbliża się homeopatja.

Dr. Vacher pomyślał przez chwilę, a potem odezwał się:

— Zdaje nam się, że my odkryliśmy złoto koloidalne, które wlewa jak gdyby słońce w żyły ludzkie. A tymczasem już Paracelsus w 16 wieku znał jedność materji i potrafił uzyskać rozczyn złota przez rozłożenie drobiu tego metalu.

Na pogrzebie tego, może ostatniego, zwolennika metod Paracelsa było 15 osób.

Wyrafinowany oszust robił ze złota platynę

Jak złapać się dali dwaj chicagowscy jubilerzy

Maszyna piekielna z chloroformem czyhała na nich w zasadzce

Gazety nowojorskie donoszą o niezwykle wyrafinowanem oszustwie [illegible] ofiarą padli dwaj bogaci jubilerzy [illegible] Chicag[illegible]

Do tych jubilerów zgłosił się pewnego dnia niejaki Oliver Duval i przedstawił się im jako [illegible] o którego wynalazku [illegible] zagranicą. Wynalazek jego polegał na tem, że udało mu się przy pomocy chemicznych środków przemienić złoto w platynę. Pokazał wycinki z gazet i przedłożył też próbkę uzyskanej ze złota platyny.

Eksploatacją tego wynalazku — rzekł — mogliby się zająć do spółki i zarabiać krocie dolarów miesięcznie.

Prawdą było, że Oliver Duval, eks-aptekarz, odziedziczył przed niedawnym czasem 10.000 dolarów i od tej pory zajmował się alchemją, eksperymentując zawzięcie w laboratorjum, jakie sobie w prywatnem swem mieszkaniu założył. Zdołał też zainteresować swoimi eksperymentami kilku reporterów i ci, zapłaceni przez niego, skwapliwie umieślili w gazetach notatki o tem wszystkiem, co widzieli i słyszeli w laboratorjum „wynalazcy".

Duval zwracał się kolejno do rozmaitych jubilerów w Nowym Jorku z propozycją eksploatowania tego „wynalazku". Lecz choć pokazywał im artykuły o nim, pisane, nie uwierzyli i nie chcieli dawać złota na eksperymentowanie.

Dopiero ci dwaj jubilerzy z Chicago dali się naciągnąć i przynieśli do laboratorjum 5 kg. złota. Osobiście mieli asystować przy cudownej przemianie złota w platynę.

Duval złoto przyjął, wygłosił potem długą prelekcję o przemianie złota w platynę i w końcu zaprowadził jubilerów do małej komory, słabo tylko czerwonem światłem elektrycznem oświetlonej.

— Eksperyment — jak oświadczył — [illegible]

Zostawiwszy obydwóch jubilerów w komorze, [illegible] gdzie mieściły się retorty, aby przygotować wszystko do eksperymentu.

Upłynęło kilka minut, a Duval nie wracał. Teraz dopiero jubilerzy zaczęli przeczuwać zdradę. Próbowali otworzyć drzwi i zauważyli, że są w zastrzasku. Ich wołania pozostały bez skutku. Nagle uczuli, że tracą przytomność i runęli na podłogę.

Obudzili się nazajutrz dopiero w szczerem polu, daleko za miastem. Właściwie oprzytomniał z nich jeden tylko, jubiler Blake; towarzysz jego ciągle jeszcze był jakby ogłuszony. Blake z trudem tylko zdołał sobie uświadomić, że stał się ofiarą zamachu. Zostawiwszy towarzysza ciągle jeszcze nieprzytomnego, udał się gościńcem dwie mile drogi w stronę miasta i zabrawszy pierwsze napotkane auto, wrócił się po towarzysza, poczem obaj już udali się z powrotem do Chicago. Policja ustaliła następnie, że Duval, który tymczasem uciekł z łupem, przygotowaną miał w swej komorze istną maszynę piekielną z chloroformem. Musiał też mieć wspólników, gdyż ogłuszonych jubilerów wpakował na auto i wywiózł kilka mil za miasto.

* * *

Wysłano za Duvalem listy gończe i przyłapano go w Nowym Jorku. Łup swój zdołał ukryć. Nie ulega wszakże wątpliwości, że będzie musiał wskazać kryjówkę i wydać także swoich spólników.

Skórki myszy i szczurów

Osobliwa koncesja niemiecka w Rosji

Niemiecka firma Resch otrzymała od Z. S. R. R. przywilej na zakup, pod kontrolą komisarza, kopyt, rogów, kości, skórek zwierząt domowych, myszy, szczurów królików i t. p.

Obowiązkowy obrót określono w pierwszym roku na 300.000 rubli, a w następnych latach po pół miljona rubli.

Z czystego zysku Sowiety otrzymują 55, a koncesjonarjusz 45 procent.

Jako rękojmię dotrzymania umowy Resch dał w banku niemieckim zabezpieczenie 20.000 dolarów.

Rezultat operacji przeszedł wszelkie oczekiwania, bo już w pierwszym miesiącu (marcu r. b.) obrót był większy, niż cyfra obowiązująca za rok cały — a zyski są tak poważne, że Resch zakłada oddziały we wszystkich centrach Rosji i Ukrainy.

Wiedeń bez piwa

Wielkie wzburzenie w stolicy naddunajskiej

„Precz z podwyżką!" krzyczą brzuchacze austrjaccy

Wiedeń, w kwietniu.

W chwili, gdy słowa te piszę, stała się poprostu rzecz katastrofalna. Oto wszyscy restauratorzy wiedeńscy postanowili zbojkotować browary tutejsze za nieuzasadnioną podwyżkę ceny piwa z 44 szylingów za hektolitr na 50 szylingów i zawiesili sprzedaż tego boskiego w krajach niemieckich trunku aż do odwołania.

W stolicy naddunajskiej zawrzało. Jeszcze nigdy, nawet podczas wojny, nie była sytuacja tak poważna, jak obecnie.

Wiedeń bez piwa!

Popłoch ogarnął brzuchaczy tutejszych, którzy w bezdenne czeluście swych żołądków nie będą mogli wlewać tego czego im do szczęścia potrzeba. Żółty, zamrożony napój, udekorowany białym „manszetem" znikł z powierzchni ziemi.

Na jak długo?

I w tem właśnie sęk. Wszakże w browarze piwa dostać można, lecz gdzie solidarność?

— „Durchhalten!", krzyczą wszyscy, jak podczas wojny i jeszcze nigdy nie panowała taka idealna zgoda wśród wiedeńczyków, jak obecnie. Znikły swary partyjne, polityka poszła w kąt, jedynie kwestja piwa jest na ustach wszystkich, spragnionych i rozgorączkowanych „piwiarzy".

Jeżeli strajk potrwa dłużej, liczba samobójstw w stolicy naddunajskiej z pewnością powiększy się w dwójnasób, albowiem podkreślić należy, że smakosze piwni nienawidzą wina i wódki, nie mogąc znaleźć dla swego ulubionego trunku odpowiedniej namiastki, gdyż nawet i „pilzner", oraz wszelkie inne wyroby zagraniczne będą bojkotowane.

Na ulicach pojawiły się afisze, podpisane przez gremjum restauratorów, a wzywające ludność do solidaryzowania się z akcją, której słuszność leży jak na dłoni.

Precz z podwyżkę piwa!

— „Alea jacta est" — [illegible]

[illegible] wiedeńczyków szukają z wywieszonymi językami jakiejś oazy. Jest to jednak tylko... fata morgana...

Tymczasem zaś restauratorzy tracą na zarobku, „piwiarze" na wadze, i oto już z góry przewidzieć można, jak to wszystko się skończy.

W czwartym dniu bojkotu uda się kilkutysięczny tłum zwolenników piwa pod budynek parlamentu, gdzie urządzi przed figurą Temidy wielką demonstrację przeciwko zawiedzionej sprawiedliwości. W piątym dniu uda się do ministra oświaty deputacja z prośbą o interwencję. W szóstym dniu odbędą się rokowania pokojowe dyrektorów browarów wiedeńskich z delegacją zwolenników piwa, przyczem na sali roznosić będą kelnerzy mocne piwo „Spatenbräu" i raczyć niem (bezpłatnie) wszystkich członków delegacji, którzy po 15-tej szklanicy podpiszą bezwątpienia wszystkie warunki właścicieli browarów, wraz z podwyżką. —

Dnia 7-go strajk z pewnością się skończy... —

Ubezpieczenie socjalne w Rosji

Instytuty ubezpieczeniowe w Rosji wydatkują na cele organizacji zapomóg pieniężnych i materjalnych około 450 miljonów rubli rocznie. Ubezpieczenie socjalne zorganizowane jest w ten sposób, że przedsiębiorstwa i gospodarstwa wpłacają premje za swych robotników, których przeciętna wysokość wynosi w Rosji 14 proc. zarobku robotnika. Kierownictwo kas ubezpieczeniowych uskarża się jednak coraz częściej, że premje wpływają bardzo nieregularnie, co oczywiście odbija się niepomyślnie na całej organizacji socjalnej polityki.

Przez cebulę do... pokonania śmierci

Nowa sensacja „religijno-naukowa“ na Węgrzech

Budapeszt, w kwietniu 1926 r.

Nie sporty, nie dancingi, ani nawet nie weksle protestowane są dzisiaj tematem dnia w salonach stolicy Węgier, ale — cebula. Najzwyczajniejsza cebula, pokrajana w plasterki i skropiona sokiem cytrynowym. Cebula — jako źródło zdrowia i życia, jako przemożny wróg śmierci. Cebula, spożywana w tej formie jako pokarm niemal wyłączny — obok niewielkiej ilości mniej dobroczynnych owoców: brzoskwiń, winogron, jabłek czy gruszek oraz paru łyków mleka.

Oto kanon nowej nauki — biscerdyzmu, zwanej tak od jej proroka, Beli Biscerdy. Kolebką jej, i główną siedzibą jest siedmiogrodzki Oedenburg, gdzie haseł jej broni sekta, licząca już 700 członków. Stąd przeniknęły promienie biscerdyzmu do stolicy, zdobywając sobie i tutaj coraz liczniejszych wielbicieli, wyrzekających się dla niego nawet gulaszu. Wszyscy oni przysięgają na książkę Biscerdy'ego: „Pokonanie śmierci", To ich ewangelja, wiesząca im możność przedłużenia życia, jeśli nie w nieskończoność, to przynajmniej na setki lat, niczem prorocy biblijni. Wystarczy tylko żyć rozumnie, to znaczy możliwie mało jeść; im mniej — tem lepiej, a za jedyny eliksir życia używać cebuli z sokiem cytrynowym. Raz w miesiącu przez 5 czy 6 dni zupełnie pościć. Pozatem ćwiczyć się w technice oddychania, starannie pielęgnować skórę i uważać mięso za truciznę. Ale nadewszystko raczyć się cebulą, cebulą i jeszcze raz cebulą.

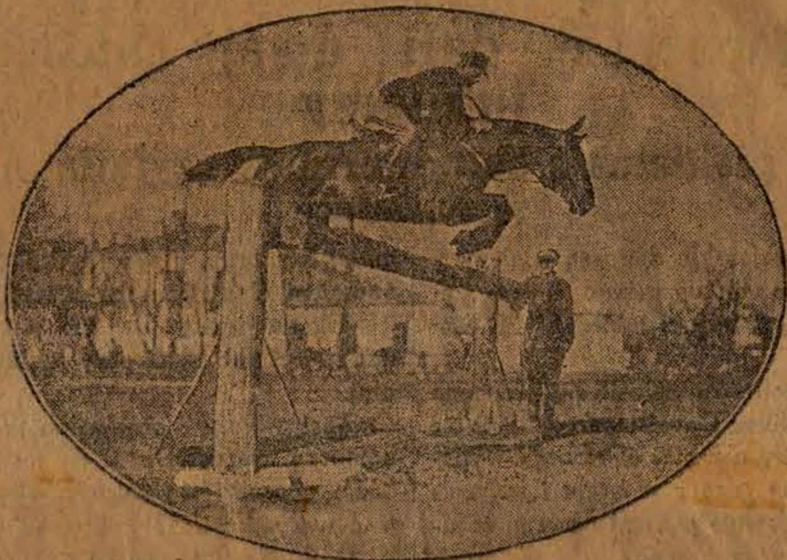
Wielką być musi potęga nowej nauki, skoro zdołała już zjednać sobie śmiertelnych nieprzyjaciół. I to nieprzyjaciół, skupiających siły swoje pod hasłem walki ze wspólnem niebezpieczeństwem. Doktorzy, aptekarze i rzeźnicy siedmiogrodzcy łącznie i zgodnie wypowiedzieli wojnę zaciętą wrogowi, godzącemu w najżywotniejsze ich interesy. Któż bowiem będzie się leczył, kto będzie używał kuchni łacińskiej i kto będzie zajadał befsztyki i pieczenie, gdy dla podtrzymania sił, zdrowia i długich setek lat życia wystarczy kilka plasterków cebuli i kilka kropel soku cytrynowego? Czy więc można dziwić się zjednoczonym rzeźnikom, aptekarzom i doktorom, że zrywają plakaty, rozklejane na ulicach Oedenburga przez najgorętszego wyznawcę nauki Biscerdy, Zoltana Aladicsa, studenta akademji leśniczej, że drą w kawałki i palą napotykane egzemplarze książki mistrza, a jego zwolenników obrzucają błotem i wyzwiskami?

Sam Aladics opowiada o sobie, że był inwalidą wojennym, że nie było prawie choroby, na którą nie cierpiał: miał suchoty, chore serce i uszkodzenie kręgosłupa, a nerwy rozstrojone do niemożliwości. Chodził od doktora do doktora, ale stan jego pogarszał się z dniem każdym. W tej ciężkiej opresji zetknął go traf błogosławiony z Belą Biscerdym, zamieszk. wówczas z rodziną i garstką wiernych jedną z wysepek siedmiogrodzkich, Ada Kaleh. Biscerdyzm okazał się zbawieniem dla nieszczęsnego inwalidy. Nietylko wyleczył się zupełnie, ale stał się atletą, któremu niejeden zawodowiec pozazdrościć mógłby rozwoju mięśni i klatki piersiowej. Oczywiście odtąd wierzy ślepo w swojego zbawcę, któremu przepowiada, że za jakie lat dziesięć najdalej nauka jego zdobędzie świat. Uważa go za wielkiego proroka. Niemniej gorącym głosicielem haseł Biscerdy jest biskup weissenburgi, dr. Prohaszka. Cała kolonja biscerdystów osiedlić się zamierza latem w chatach rybackich nad jeziorem Neusiedler i tutaj stworzyć rozsadnik swojej wiary. Kto wie, czy osadzie tej nie sądzono stać się drugim Kossowem! Tylko możeby przedtem spory ładunek waty do obu dziurek nosa?

Nasi dzielni Kawalerzyści

Aktywnym bilansem naszego sportu — jeśli to porównanie można przenieść w dziedzinę sportu — jest nasza hipika. Pierwsze zawody nicejskie, a następnie olimpjada potwierdziły wysoką klasę naszych jeźdźców. Mimo, iż nie mieliśmy odpowiednich koni flaga polska zawisła na maszcie olimpijskim dzięki rotmistrzowi Królikiewiczowi (3-cie miejsce). Na wszystkich większych międzynarodowych konkursach są nasi jeźdźcy mile widzianymi gośćmi. Wszędzie zdobywają nagrody i przypominają światu naszą tężyznę fizyczną. W szwajcarskiem wydawnictwie o olimpjadzie paryskiej zamieszczono fotografje pułk. Rómla, skaczącego na koniu, a jedynie przychylne recenzje o nowym sporcie dotyczyły naszych jeźdźców. Z uznaniem podnoszono zalety „polskiej szkoły" przypuszczając, iż polacy są uczniami włochów, zwycięzców z olimpjady.

Obecnie elita naszej kawalerji bierze udział w konkursie nicejskim, gdzie zdobyli już szereg nagród



Ppułk. Romel, twórca polskiej szkoły jazdy, znany teoretyk sportu hippicznego i zwycięzca wielu konkursów, podczas treningu

Wielki Książę rosyjski w gościnie u Królików malajskich

Poczęstowali go haremem i obdarzyli orderami

Jeden z najmłodszych kuzynów zamordowanego cara Mikołaja II-go, wielki ks. Teodor, obrał na stały pobyt stolicę wyspy Jawy, Batawję.

Przyjazd tak dostojnego gościa na odległą wyspę wywołał niebywały entuzjazm wśród tubylczej ludności.

Kolorowi książątka pospieszyli czemprędzej z odwiedzinami do Jego Cesarskiej Wysokości, przynosząc mu słowa pociechy i piękne podarunki.

Aby wielkiemu księciu nie uprzykszył się pobyt na wyspie, obdarował go jeden z królików

wysokim orderem,

który daje prawo posiadania czterech żon naraz.

Z dobrodziejstwa tego nie skorzystał wielki książę Teodor, albowiem nie posiadał

dość pieniędzy na kupno i utrzymanie haremu.

Pewien magnat, współczując niedoli księcia, przysłał mu

12 kobiet do wyboru

i na ich mieszkanie przeznaczył obszerny dom na przedmieściu Batawji.

Wraz z wielkim księciem Teodorem bawi na wyspie Jawie kilkunastu jego towarzyszy.

Pędzą życie na różach.

Nieszczęścia rodziny Romanowów tak wzruszyły jawajczyków, że prześcigają się w szczodrobliwości i pragną zapewnić „wygnanemu przez djabły" księciu, wygodny i nietroskliwy żywot.

Pościg za wściekłym psem

Nocny film z życia Warszawy

Z Warszawy donoszą:

Nocy ubiegłej około godziny 1 w śródmieściu Warszawy ukazał się wściekły pies, szary w czarne łaty, kundel lub chłopski owczarek.

Pies miał na szyi obrożę z kawałkiem łańcucha, który prawdopodobnie zerwał. Pies biegł ul. Marszałkowską od strony pl. Zbawiciela, Wspólną, pl. Trzech Krzyży, Bracką i Chmielną do Nowego Świata. — Po drodze pies ukąsił w nogę i porwał ubranie na Stanisławie Śliwińskiej (Czerniakowska Nr. 212), oraz pokaleczył konie, należące do dorożkarzy: Michała Sankowskiego (Przyokopowa Nr. 23), Jana Turka (Łazienkowska Nr. 16) i Stanisława Dominowskiego (Czerniakowska Nr. 142).

Za wściekłym psem policja zarządziła pościg. Na Nowym Świecie przed domem Nr. 33 psa dogonił dorożką przodownik 13 komisarjatu Sztanzler, który kilkoma wystrzałami z rewolweru psa zabił. Istnieje przypuszczenie, że oprócz wspomnianej kobiety i koni zostali pokąsani i inni przechodnie, którzy powinni natychmiast zawadomić o tem policję lub urząd zdrowia

A więc był prowokatorem!

Denuncjował i przyjmował podarunki

Z Warszawy donoszą nam:

Adwokat Hofmokl-Ostrowski, który był pociągnięty do odpowiedzialności karnej za nazwanie por. Jędruszaka w pewnym procesie szpiegowskim prowokatorem, stanął wczoraj ponownie w tej samej sprawie przed sądem i przedstawił takie dowody, że trybunał wydał wyrok uniewinniający go zupełnie od winy i kary. — Między innymi udowodnił on, że por. Jędruszak ofiarował bukiet kwiatów człowiekowi, którego tego samego dnia kazał aresztować i przyczynił się do skazania go na 4 lata ciężkiego więzienia.

Udowodnił również, że por. Jędruszak przyjmował od tej ofiary swojej denuncjacji rozmaite podarunki, jak obrazy, album rzadkich marek i rewolwer.

Rozprawa wykazała wogóle niezbicie, że oskarżenie adwokata Hofmokl-Ostrowskiego bezzasadne rzekome nazwanie p. Jędruszaka prowokatorem, opierało się na faktach rzeczywistych.

Dramat za ekranem

Teatr popularny

Dziś, w piątek, dn. 30 kwietnia o godz. 8.20 wiecz. premjera głośnego dramatu historycznego M. Bałuckiego p. t. „Kiliński".

Udział biorą: pp. Bronowska (Kilińska), Brandtówna (Flora), Zielińska (Trąbkowa); pp. Pilarski (Kiliński), Bołkowski (gen. Igelstroem), Puchalski (Sierakowski), Górecki (Trąbka) i t. d. Reżyseruje p. Marian Bielecki. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 w.

—o—

Josma Selim i dr. Ralf Benatzky

Słynna pieśniarka, Josma Selim, niezrównana odtwórczyni lekkiej muzy wystąpi tylko jeden raz w Łodzi, wraz z głośnym kompozytorem operetkowym, dr. Ralfem Benatzkym. W programie wesołe perełki, złożone z piosenek nastrojowych, ludowych i frywolnych, które są popularne przez Josmę Selim w centrach muzycznych. Charakterystyczną cechą znakomitej artystki jest humor i temperament, który porywa w jednej chwili całą widownię. W nadzwyczaj bogatym repertuarze Josmy Selim przeważają piosenki lekkie, wesołe, które artystka interpretuje z niezrówn. wprost czarem. Zachwyca ona zarówno w piosenkach współczesnych, jak i stylizowanych. Wieczór ten odbędzie się w sali Filharmonji, we wtorek, 4-go maja o godz. 8.30.

—o—

Drugi i ostatni koncert Michała Erdenki

Wobec niezwykłego entuzjazmu, jakiego doznał na pierwszym swym koncercie znakomity rosyjski skrzypek-wirtuoz, Michał Erdenko, odbędzie się w nadchodzącą środę, dnia 5 maja w Filharmonji drugi jego i ostatni koncert. Licznie zgromadzona publiczność w ubiegły poniedziałek nie chciała opuścić sali i pomimo zgaszonych świateł domagała się wciąż bisów. Takich owacji już dawno na sali nie było. Szczegóły programu drugiego koncertu niebawem podamy. Bilety w cenie od 1 zł. do 6 zł. sprzedaje kas[illegible] monji.

—o—

„Kadłub czy Polska[illegible]

W niedzielę, dnia 2 maja r. b., o g[illegible] rano w sali Filharmonji odbędzie się [illegible] „Kadłub czy Polska", zorganizowany [illegible] O. W. na temat obecnej sytuacji w pol[illegible] wnętrznej Polski.

„Dziennik Zarządu m. [illegible]

Wyszedł z druku Nr. 17 (344) [illegible] nika Zarządu m. Łodzi". Numer [illegible] wiera: art. „Zmiany w ustawie o [illegible] lokatorów"; „Walka z bezrob[illegible] Warszawie"; Dział sprawozdaw[illegible] tokół 6-go specjalnego posiedze[illegible] miejskiej z dnia 25 lutego r. b., [illegible] 9-go posiedzenia rady miejskiej [illegible] marca 1926 r.; sprawozdanie rac[illegible] zarządu m. Łodzi za czas od 1 sty[illegible] 28 lutego 1926 r.; sprawozdanie [illegible] weterynaryjnego za styczeń, luty [illegible] r. b.; sprawozdanie inspekcji mie[illegible] wej za luty r. b.; obwieszczenia i [illegible] kronikę miejską oraz obfitą rubry[illegible] cia miast polskich.

Adres redakcji i administrac[illegible] Wolności 14, II piętro, pokój [illegible] fon 28-00.

Zawody bokserskie o mi[illegible] stwo Ł. O. Z. B.

odbędą się w Helenowi[illegible]

(r) W dniu 3-go maja odbędą s[illegible] lenowie finałowe spotkania b[illegible] o mistrzostwo Ł.O.Z.B. i stanowić [illegible] tegralną część programu naszeg[illegible] narodowego.

Organizację zawodów prze[illegible] S. S. „Union". Ostateczne zestaw[illegible] nie zostało jeszcze dokonane.

Zawody w piłkę siat[illegible] i koszykową

W niedzielę, dnia 2 maja, o god[illegible] na boisku gimnazjum miejskiego [illegible] się zawody w piłkę siatkową i ko[illegible]

W siatkową: Reprezentacja Ł[illegible] przeciw Żeńskiemu seminarjum na[illegible] skiemu.

Y. M. C. A. przeciw W. S. R. p. Wiśniewskiego.

W piłce koszykowej spotkają się P. H. S. M. (Księży Młyn) z gimnazjum niemieckiem oraz gimnazjum im. Kopernika z drużyną harc. J. Kilińskiego.

Podczas zawodów przygrywać będzie orkiestra gimnazjum miejskiego.

Głośny bandyta korsykański wpadł w zasadzkę

Trzy razy skazany zaocznie na śmierć, brał on jawnie udział w różnych uroczystościach

Przed kilku dniami donosiliśmy o zastrzeleniu głośnego bandyty korsykańsk., nazwiskiem Romanetti. Obecnie dowiadujemy się z prasy zagranicznej szczegółów dotyczących tego wypadku, jak również biografji bandyckiego żywota Romanettiego.

Oto przed kilku dniami około godziny 8 wieczorem Romanetti — jak donoszą z Ajaccio — powracał konno do domu. Trzej żandarmi urządzili na niego zasadzkę, zająwszy stanowiska u szczytu wąwozu, którym Romanetti powracał. Na rozkaz „Ręce do góry" bandyta zaczął strzelać, nie mógł jednak strzelać celnie, gdyż jego koń otrzymał kulę i stawał dęba. Żandarmi odpowiadali na strzały bandyty, który też otrzymał kulę w brzuch i padł na ziemię. Mimo, iż sam był ranny strzelał na wszystkie strony, nie mogąc jednak trafić ani jednego z żandarmów, którzy wreszcie ranili go śmiertelnie kilkoma kulami w okolicę serca.

Bandyta ten, Ronce Romanetti, należał do legendarnych bandytów korsykańskich. Był on wychowankiem pewnego kapitana żandarmerji. W roku 1900 będąc już człowiekiem żonatym i ojcem rodziny, dopuścił się on w Sari d'Orcino uprowadzenia małoletniego dziewczątka i w czasie utarczki zasztyletował ojca owego dziewczęcia.

Po odsiedzeniu trzyletniej kary więzienia, Romanetti zainstalował się jako rzeźnik w Calcatoggio. Oskarżony przez niejakiego Carbuccia, handlarza wołów, że kradnie mu woły, zabił swego oskarżyciela w roku 1913 i zbiegł.

Od tej pory bandyta ten poszedł drogą wskazaną przez korsykańską tradycję. Za- [illegible] nakładał okup na mieszkańców, a ponadto zastrzelił również dwóch tropiących go żandarmów, oraz inspektora policji. Stało się to w roku 1920. Ostatniem jego zabójstwem było zastrzelenie jednego z własnych ludzi, niejakiego Pierangieliego, za to, że nadużywał jego nazwiska.

Romanetti był człowiekiem bogatym i jak obliczają, miał np. w roku 1921 dochodu około 200.000 franków. Był to bandyta „wspaniałomyślny". Śpieszył dyskretnie z pomocą nieszczęśliwym, wynagradzał słabych za to, iż osoba jego wzbudzała w nich obawę, niezapomniano także o roli jaką on odegrał, w pewnych walkach politycznych.

Wśród ludności uboższej cieszył się wielką popularnością, prowadził życie szerokie i dość swobodne. Zdarzało się, że brał udział i to w pierwszym szeregu w różnych uroczystościach korsykańskich, mimo, że już trzykrotnie był zaocznie skazany na śmierć.

Kto chce otrzymać darmo cielę

Na wystawie rolniczej w Banghurst panuje piękny zwyczaj, że wystawcy rasowego bydła rozdają maleńkie cielątka amatorom edukowania tych pożytecznych czworonogów.



Członkowie klubu młodych rolników w Banghurst ze swymi wychowańcami

Ktoby [illegible] chciał stać się gratisowym [illegible] cielaczka, musi dopełnić następujących drobnych warunków: 1) poczekać do przyszłego roku; 2) kupić sobie funty angielskie na podróż; 3) wydać 500 zł. na paszport zagraniczny i stracić 2 tygodnie na jego wyjednanie i zaopatrzenie w potrzebne wizy; 4) zapisać się na członka klubu młodych rolników w Banghurst i zgłosić we właściwym czasie na wystawę.

Wyścig na ulicach Paryża

Szalony pościg za złodziejem samochodowym

W Paryżu, w najwykwintniejszej dzielnicy, przy Avenue Wagram w jednej z licznych willi był wieczór tańcujący.

Długi szereg eleganckich samochodów oczekiwał przed domem, podczas gdy ich właściciele zabawiali się wewnątrz.

Około godziny 4-ej nad ranem odgłos motoru wywabił na balkon jednego z zaproszonych. Z przerażeniem ujrzał on jakiegoś nieznanego osobnika, sadowiącego się bezceremonjalnie w jego limuzynie.

Poszkodowany zaalarmował gości, którzy zbiegli na dół i oto nad ranem rozpoczął się po Paryżu szalony pościg za skradzionym automobilem.

Złodziej w błyskawicznym pędzie przebiegł ulice Paryża, minął bramę Champart i wjechał do Levalois. Za nim parło kilkanaście aut.

Jednemu z nich udało się wreszcie wyprzedzić złodzieja i zatarasować mu drogę, dzięki czemu go ujęto. Jest to 22-letni mechanik Henryk Garri.

Uradowany właściciel samochodu postawił swym towarzyszom kosz szampana.

Ten, który mógł podnieść kurs złotego,

został osadzony w Kryminale

Sprytny oszust z jednego banknotu dolarowego „fabrykował" dwa

Z Warszawy donoszą nam:

Przed kilku dniami władze policyjne otrzymały wiadomość, że na Starem Mieście przebywa od kilku lat poszukiwany przez policję fałszerz banknotów 100-markowych, Stanisław Pawlik, któremu jedynie po wytropieniu szajki w 1921 roku udało się zbiec.

Przeprowadzono więc śledztwo i w dn. onegdajszym ujęto Pawlika i oddano do dyspozycji sędziego śledczego. Mimo osadzenia fałszerza w więzieniu, nie zaniechano jednak dalszych dochodzeń w celu ustalenia sposobu życia Pawlika na używanej nieprawnie wolności.

Okazało się, że Pawlik obrawszy sobie raz za środek zdobywania pieniędzy fałszowanie banknotów, nie zmieniał swego „zawodu".

Między innemi Pawlik, operując w powiecie warszawskim, zgłosił się do mieszkańca Grodziska Konstantego Kubackiego i zademonstrowawszy przed nim odbicie prawdziwego banknotu kopji na papierze potartym przez Pawlika specjalnie na ten cel spreparowanym olejkiem — oświadczył, że o ile ten zgodzi się przystąpić do spółki fałszerskiej z gotówką 1500 dolarów, obaj w przeciągu paru tygodni staną się miljonerami. Pan Kubacki, nie dowierzając sztuczkom Pawlika, zażądał powtórnie odbicia banknotów, co też fałszerz z całą szczerością w jego oczach wykonał w paru minutach, robiąc z jednego banknotu dwa.

Kubacki mimo to, zwlekał z odpowiedzią, Pawlik zaś nie mogąc się doczekać decyzji, wyjechał. Nie zmieniając jednak „cudownego" olejku na inny środek fałszowania banknotów, zgłaszał się do kilku ludzi z podobnemi propozycjami, które udawały mu się o tyle, że każdy chciał przystąpić do spółki i kupował od niego flaszeczkę „złotodajnego eliksiru" z zamiarem fałszowania banknotów samodzielnie.

Aresztowany Pawlik, przy którym znaleziono 6 flaszeczek owego cudownego oleju, przyznał się, że olejek ten zmywa wprawdzie farbę z banknotów, lecz do robienia duplikatów absolutnie się nie nadaje. Pawlik niemoc olejku zastępował poprostu podsuwaniem prawdziwego banknotu. Czynił to tak zręcznie, że naciągane ofiary manipulacji jego nie widziały.

W ten sposób oszust naciągnął licznych amatorów szybkiego zbogacenia się. Z tego morał się wywodzi, że najlepszym olejkiem na „porost" majątku jest — olej w głowie, ale czasem wiedzie on do krymninału.

Cicha knajpka na poddaszu

Właściciela zamknięto w areszcie, a lokal na klucz

Od pewnego czasu smętna, cicha i mało zabudowana ulica Nowa, dziwnie poweselała.

Co noc słychać było na niej śpiewy i wesołe, może nawet za wesołe okrzyki, co oczywiście zaciekawiło, jak zwykle „niedyskretną" policję, która ustaliła, iż źródłem wesela całej ulicy i okolicy jest skromna kamieniczka pod numerem dwudziestym drugim.

Pierwszy z napotkanych wczoraj na ulicy Nowej pijaków, z całą swemu stanowi szczerością przyznał się, iż wyszedł dopiero co od Józia Wiązowskiego, u którego wódka „odchodzi drzwiamy i oknamy".

Wobec tych tak szczegółowych, a nawet obrazowo wypowiedzianych informacji, policja udała się na poddasze owej kamieniczki, gdzie w małym pokoiku zastano, aż dwudziestu dokumentnie urżniętych jegomościów, którzy przywitali granatowe mundury groźnym pomrukiem.

Jedna, jedyna tylko osoba stropiła się widokiem policji i aż przysiadła z nadmiaru zdumienia pomięszanego z przerażeniem — oczywiście, że osobą ową był nikt inny, tylko właściciel „cichej" knajpki, którego grzecznie, acz stanowczo zaproszono do komisarjatu.

Wiązowski wyszedł z mieszkania dobrowolnie, z gośćmi jednakże było trochę kłopotu, ale i tych jakoś udało się odciągnąć od licznych bardzo licznych butelek.

Mieszkanie zamknięto i opieczętowano, pan Wiązowski też siedzi, gdyż okazało się wczoraj przy rewizji, że ten rozweselaniec dusz ludzkich spragnionych napitku, zajmował się także paserstwem. — m —

Policjant-cudotwórca

Widokiem swym nakarmił omdlałego z głodu nędzarza

Pan Szloma Buchszrajber, Wolborska 24, nie jest coprawda jakby to z nazwiska wnioskować należało powieściopisarzem, ale ma szalenie bujną fantazję i wielką znajomość psychiki ludzkiej, jest bowiem czystej krwi żebrakiem zawodowym.

Ostatnio zaczęło mu się źle powodzić, co nas wcale nie dziwi, zastój przecież wszędzie panuje ogólny.

Pan Buchszrajber nie opuszczał jednak rąk, co zresztą przyszłoby mu z trudnością ze względu na jego zawód i postanowił poruszyć zobojętniałą na nędzę i niedostatek żebraczy publiczność.

Wczoraj przechodnie ulicy Piotrkowskiej ujrzeli przed jednym z domów mężczyznę, który się nagle zachwiał i runął jak długi na chodnik.

Ciekawy tłum otoczył leżącego, który patrzył na zebranych niememi bezgranicznie smutnemi oczyma, blady był przytem przeraźliwie.

Oo! Pan Buchszrajber jest naprawdę świetnym psychologiem! To publiczność wzięło i do dyskretnie nadstawionej ręki żebraka zaczęły się sypać obfite datki, za które dziękował niemem skinieniem głowy.

Nagle ku zdumieniu miłosiernych omdlały z „głodu" Buchszrajbler porwał się na równe nogi i zaczął uciekać tak szybko, jak zawodowy biegacz.

To widok policjanta tak nagle go uzdrowił. Posterunkowy dogonił żebraka i uwiecznił w protokule jeden z dość zresztą licznych pomysłów pana Buchszrajbera.

Arystokracja złodziei kieszonkowych

Maskarada i metody „bankowców"

Tak zwani „złodzieje kieszonkowi" dzielą się na najrozmaitsze kategorje. Znaleźć pomiędzy nimi można zarówno mistrzów w wielkim stylu, jak i zwyczajne złodziejskie „pętactwo" snujące się na przystankach tramwajowych i węszące po garderobach teatralnych.

Największe kradzieże kieszonkowe odbywają się w bankach i na poczcie. Popełniają je zazwyczaj złodzieje przyjezdni, którzy bardzo często wybierają się i za granicę.

Przybywają do Łodzi z Warszawy, Poznania i Wilna. Ponieważ bardzo często patrolujący agenci ich nie znają, więc też łatwiej im kradzież popełnić. Kieszonkowiec, schwytany, zarejestrowany i sfotografowany odrazu traci grunt pod nogami i szuka znowu takiego miejsca, gdzieby nie zwracał na siebie uwagi.

Złodziej pozałódzki nawiązuje zaraz kontakt z operatorami miejscowymi i przy ich pomocy obznajmia się dokładnie z terenem.

A potem zabiera się do dzieła.

W postaci spokojnego dżentelmena z teczką pod pachą krąży on po sali jakiejś instytucji finansowej, gdzie się uskutecznia wpłaty i wypłaty. W porze letniej ma przewieszone przez ramię palto, które mu nieraz pozwala na niewidoczne manewry. W kieszeni od wszelkiego wypadku dobrze wyostrzona brzytewka oraz zapas papieru.

Krążąc tu i owdzie wypatruje ofiary odpowiedniej. Jeśli np. zdecyduje się na kogoś, co właśnie pakuje pieniądze do teczki, staje obok niego, wypycha swoją teczkę papierem, aby tak, jak tamta wyglądała i potem szybko zamienia.

W większym tłoku przecina brzytwą bok teczki i wyciąga pieniądze. Potrafi także swoimi nadzwyczaj wyrobionymi palcami i portfel z kieszeni szybko wyciągnąć.

„Kieszonkowiec" bankowy musi być nietylko dobrym technikiem, ale i umiejętnym psychologiem. Odgadnąć człowieka to jego zadanie. Z całego tłumu wyłowi gapia, gadułę, roztrzepańca, — a wtedy szanse powodzenia są bez porównania większe.

Czasami trafiają im się bardzo dobre gratki. To też „bankowcy" żyją nieraz dostatnio i zasobnie, mniej więcej tak jak kasiarze. Są też po nich najbardziej poważani — zawodem złodziejskim.

Obchód 3-go maja w szkołach powszechnych

Jak się dowiadujemy, we wszystkich szkołach powszechnych, które w latach ubiegłych brały udział w pochodzie, odbędzie się w roku bieżącym w dniu 3-go Maja uroczysty obchód, przyczem nauczycielstwo obowiązane będzie wygłosić prelekcję przed dziatwą o znaczeniu święta nadania konstytucji. (U)

—ojo—

52 rabunki i 3 morderstwa

oto występny bilans bandyty Panka

Dziś odbędzie się sąd doraźny

RZESZÓW, 29 kwietnia. — Sądowi doraźnemu, który odbędzie się dziś przeciw wspólnikowi „Panicza" Kosiora, Pankowi przewodniczy s. s. o. Podobiński, jako wotanci zasiadają sędziowie Samołyk, Tichy i Grodecki, oskarża prokurator Grotowski, broni z urzędu adw. dr. Schlager. Rozprawa odbędzie się za biletami, po które zgłaszają się tłumy publiczności.

Panek podczas tymczasowego przesłuchania przyznał się do 52 rabunków i 3-ch morderstw.

Przedmiotem rozprawy przed sądem doraźnym będzie — jak się zdaje, tylko ostatni napad rabunkowy na dom restauratora Klusa w Łańcuckiem, gdyż wedle przepisów proceduralnych zbrodnie poprzednie mogłyby być tylko przedmiotem postępowania karnego przed sądem przysięgłych.

W mieście krąży pogłoska, jakoby dom Klusa został wczoraj w nocy spalony przez niewiadomych sprawców. Do tej pory brak potwierdzenia tej pogłoski, zdaje się, że jest to plotka, którą rozszerzają rozmaite męty bandyckie.

Ile płaciła dziś Marysia na rynku

W dniu dzisiejszym na rynkach łódzkich panuje bardzo mały ruch sprzedawczy, a to ze względu na nieuzasadnione i samowolne podwyższenie cen przez naszych „poczciwych" kmiotków.

Masło osełkowe kosztowało 5.80 gr. śmietankowe 6.10 gr., jajka 2 zł., zaś ser (1 klg.) 160 gr.

Również podrożały kartofle, korzec których kosztował 7 zł., buraki 8 zł., a marchew 12 zł.

Nowalje sprzedawano po cenach następujących: główka sałaty 30 gr., pęczek rzodkiewek 25 gr. (U)

Podwyższony cennik wyrobów tytoniowych

wchodzi dziś w życie

Z dniem dzisiejszym t. j. 29 kwietnia wchodzi w życie następujący podwyższony cennik wyrobów tytoniowych: **Cygara:** Havanna za sztukę 90 groszy (dotąd 75), Belweder 65 gro. (55), Brytanika 55 (45), Trabuko 50 gr. (40), Kuba 45 gr. (35), Portoriko 25 gr. (20), Mieszane zagraniczne 20 gr. (15), Cigarollos 15 gr. (12).

Paperosy: Sfinks 12 gr. (dotąd 10 gr.) Dames i Kairo po 11 gr. (9), Pani 8 gr. (7), Egipskie 7 i pół gr. (6 i pół), Prezydent 5 i pół (4 i pół), Sport i Warszawskie po 5 gr. (4), Damskie 4 gr. (3 i pó), Wisła 2 i pół gr. (2); ceny nowych gatunków papierosów: Egipskie specjalne 20 gr., Trjumf 16 gr. i Złota Pani 12 gr.

Tytonie: za 100 gramów Herzegowina i Pursiczan po 14 zł., Kir 10.66 zł., (dotąd 8.80), Ksanti 9 zł. (1.50), Najprzedniejszy sułtański 7.70 zł. (7.50), Najprzedniejszy Macedoński 6 zł. (5), paczki po 25 gramów: Najprzedniejszy turecki 1.20 zł. (1 zł.), Przedni turecki 90 gr. (75), Średni turecki 76 (63), Kresowy 60 (50), Krajowy 16 gr. (13).

Tytonie do fajki: Przedni 25 gramów 38 gr. (32), zwyczajny 28 gr. (25).

Dramat za ekranem

STEFAN RAMOTA. 62)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— Dobrze... Jedziemy...

A więc bilans pański został zestawiony samozwańczy baronie Torn... za kilka dni zapłaci pan wszystkie zobowiązania swoje.

Auto ruszyło...

Wertey spojrzał w okno... Hen na zachodzie poprzez ciemności przedzierał się brzask dnia...

Świtało...

Wertey odwrócił się i ujrzał stężałą twarz zbrodniarza, który błędnym wzrokiem spoglądał na różowiejące niebo.

EPILOG.

— Więc umarł zaraz po salwie?

— Tak jest... jedna z kul trafiła go w głowę.. druga w serce... śmierć nastąpiła momentalnie...

— Czy był spokojny przed egzekucją?

— Tak... zrezygnowany...

— A jak się czuje ten uniewinniony Sobieraj?

— Lepiej... Ale w dalszym ciągu gorączkuje... Zdaje się, że się „wydrapie", choć lekarze postawili już na nim krzyżyk.

Do drzwi zapukano.

— Proszę.

— Panie komendancie... pan Tamarski z tą panią — zameldował dyżurny wywiadowca.

— Prosić... niech pan zostanie, panie Barumski — zwrócił się do komendanta konnej policji, który zbierał się do wyjścia... Pozna pan bohaterów tego jedynego w swoim rodzaju dramatu.

— Niemalże filmowego...

— Eh, lepszego niż wszystkie filmy.

W drzwiach ukazał się Tamarski, za nim pojawiła się smukła sylwetka Ireny...

— Witam pana, panie komendancie...

— Dzień dobry państwu... Państwo pozwolą, że im przedstawię — pan komisarz Barumski...

Miło mi poznać pana... Przyszliśmy się pożegnać panie komendancie... wyjeżdżamy zagranicę...

— Na długo?

Tornowa uśmiechnęła się smutnie.

— Na zawsze...

— Tak... na zawsze — dodał Tamarski — likwiduję swoje przedsiębiorstwo w Gdańsku... Poprostu — tłomaczył — zbyt wiele ciężkich wspomnień nasuwa się nam tutaj...

Dziwne milczenie zaległo pokój...

No więc nie pozostaje mi nic innego jak złożyć państwu życzenia szczęśliwej podróży...

— Dziękujemy panu bardzo za życzenia i za wszystko...

— Tak, wszystko zawdzięczamy panu.. Gdyby nie pan...

Łzy popłynęły z jej oczu..

I znów zapanowało milczenie.

— Idziemy Ireno..

— Tak, chodźmy... Dowidzenia panu panie komendancie.... Dziękuję panu za to..

— Za to, że nie została pani tylko czerwoną plamą — przerwał jej żartobliwie Wertey, usiłując ukryć wzruszenie.

— KONIEC —

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł 2.90, za odnoszenie — 40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju — zł. 5.—; zagranicą — zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99

Redakcja i Administracja ŁÓDZ, PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.